

Adam ELBANOWSKI*

HISTORIA INDIAŃSKA: RELACJA Z PIERWSZEJ PODRÓŻY NICOLASA FEDERMANN DO WENEZUELI

The Indian History: Nicolas Federmann Report of His First Journey to Venezuela

Artykuł nadesłano: grudzień 2016

Wersja ostateczna: luty 2017

Streszczenie:

Pośród niemieckich dowódców, którzy z nadania domu bankierskiego Welserów, brali udział w podboju i kolonizacji Wenezueli i Kolumbii w pierwszej połowie XVI wieku (Ambrosio Alfinger, Felipe de Utre, Jorge de Espira) Nicolás Federmann był niewątpliwie najbarwniejszą postacią, a jego losy przypominają przypadki bohaterów powieści rycerskich i awanturniczych. W artykule szkicuję sylwetkę Federmanna w oparciu o kroniki, relacje i dokumenty archiwalne, koncentrując się na jego pierwszej wyprawie do Wenezueli, którą niemiecki konkwistador opisał w *Historii indiańskiej*.

Słowa kluczowe: Podbój Ameryki, niemieccy konkwistadorzy, Nicolás Federmann, Wenezuela i Kolumbia w XVI wieku.

Abstract:

Nikolaus Federmann, a German adventurer and conquistador, is a significant figure in the history of Klein-Venedig, the concession of Venezuela Province to the Welser banking family by Charles I of Spain. Among the German commanders (Ambrosio Alfinger, Felipe de Utre, Jorge de Espira) Nikolaus Federmann was undoubtedly the most colorful character, and his fate are reminiscent of Chivalric novels' heroes and adventurous journeys. In the article, I have outlined the silhouette of Federmann based on the Chronicles and archive documents, focusing on his first expedition to Venezuela, which German Conquistador described in *Indianische Historia*.

Keywords: Conquest of America, German conquistadors, Nicolás Federmann, Columbia and Venezuela in 16th century.

Pisali kronikarze o niemieckim odkrywcy i konkwistadorze Nicolasic Federmannie, że miał charakter dobronudszny i był ujmujący w swoich manierach i w mowie; „nigdy nie słyszano z jego ust przekleństw i złorzeczeń, ani porywczych słów, łagodnie postępował wobec swoich żołnierzy, okazując im przyjaźń i troskę”

* Prof. dr hab. Adam Elbanowski – wykładowca uniwersytecki, hispanista (Uniwersytet Warszawski), wieloletni pracownik CESLA UW, eseista, tłumacz. Autor siedmiu monografii i ok. stu artykułów oraz referatów naukowych, publikowanych lub wygłaszanych w kraju i za granicą. Specjalizacja: literatura hispanoamerykańska, teoria literatury, kroniki podboju i odkrycia Ameryki, kultury prekolumbijskie na obszarze Kolumbii i Wenezueli, przekład literacki.



(Aguado, 1918: 220; cf. Simón, 1882: 166; Arciniegas, 1998: 97-112), co spowodowało, że oddawano mu niemal bałwochwalczą cześć (Cf. Castellanos, 1930: 322). Równie szlachetnie postępował wobec wrogów i w przeciwieństwie do innych kapitanów nie popełniał czynów odrażających lub krwawych, i nie był jak inni chciwy i okrutny. Ta łagodność charakteru widoczna już była na jego twarzy – bladej, o regularnych rysach, okolonej gęstą, rudą brodą, dzięki której zyskał przydomek Rudobrody; był postawny, odznaczał się niezwykłą zręcznością i sprawnością fizyczną (Cf. Acosta de Samper, 1883: 97). Dodając do tego jego młody wiek – miał dwadzieścia kilka lat, gdy przybył w styczniu 1530 roku do Wenezueli – trudno się dziwić, że nie zmogły go trudy kolejnych wypraw do interioru, zwłaszcza ta, która powiodła go z Coro przez wenezuelskie bezdroża, a potem przez przepaścistą Cordillere Oriental na płaskowyż bogotański, dokąd dotarł w roku 1539.

Pchała go do wypraw nienasycona ciekawość świata, ciekawość tego, co kryje się za bezkresną rzeką albo górą, jakie ziemie rozciągają się za horyzontem niekończących się równin, jakie ludy zamieszkują kraniec nieprzebytej selwy. Złoto było rzecz jasna także istotnym motywem, ale to głównie dociekliwość pchała go ku Morzu Południowemu, które było gdzieś tam, w pobliżu Peru, a wreszcie wyłącznie dociekliwość kazała mu zboczyć z drogi tylko po to, by poznać lud karłów, o którym słyszał od okolicznych Indian. Potem niejednokrotnie cofał się, robił pętle, zawracał, niespodziewanie zmieniał kierunek marszu, tym razem kierowany nie czekającym nań złotem albo osobliwościami, ale nieufnością i ostrożnością, jak wtedy, gdy na wysokości rzeki Apure i Zarare natknął się na ekspedycję Jorge de Espiry (Georg Hohermuth) i wykonał gwałtowny zwrot, by uniknąć spotkania ze swoim rodakiem i zwierzchnikiem (Cf. Simón, 1882: 165-166).

Trudno jednak osądzić, jaki naprawdę był Nicolás Federmann, bowiem relacje o nim są sprzeczne. Franciszkański kronikarz Pedro de Aguado w tym samym fragmencie *Dziejów Wenezueli* raz powołuje się na pochlebną opinię jego żołnierzy, a raz przytacza taki oto komentarz osób dobrze znających Niemca: „jest porywczy i zadufany w sobie, nazbyt wrażliwy na przeciwności losu, a nadto grubiańsko traktuje żołnierzy” (Aguado, 1918: 111). Możliwe jednak, że to stronnice opinie, bo wypowiedziane wówczas, gdy Federmann zabiegał u Welserów, niemieckich bankierów na usługach cesarza Karola V, o stanowisko gubernatora Wenezueli, a nie był on odosobniony w tych staraniach¹. Z drugiej strony, gdy tylko Niemiec dowiedział się, że jest wakat na stanowisku gubernatora, „zaopatrzywszy się w drogocen-

¹ Karol V, mając znaczne długi wobec bankierów z domu handlowego Welserów, zezwolił im na eksploatację ziem Wenezueli w latach 1528-1546.

ne klejnoty i złote ozdoby udał się do Hiszpanii” (Aguado, 1918: 110). Nietrudno się domyślić, czemu miały służyć owe kosztowności.

Zdecydowanie złego zdania o Federmannie był królewski sędzia audytor Juan Pérez de Tolosa, który przysyłał władcy Hiszpanii raporty o sytuacji w Wenezueli, a w znacznym stopniu dotyczyły one postępowania Niemców w prowincji: „człowiek to przebiegły i chytry [...]; została po tym Federmanie fama złego człowieka [...]” (*Cartas dirigidas al Rey*, 1885: 253-254; cf. Castellanos, 1930: 321).

Z kolei zdobywca Nowego Królestwa Grenady, Jiménez de Quesada, z uznaniem wyrażał się o Niemcu i o jego oddaniu i zasługach wobec króla Hiszpanii:

znani jesteście, panie Nicolás Féderman, z woli zachowania pokoju i ładu i wierności w służbie JW. Zaprawdę ja, licencjat Jiménez, dowódca, otrzymałem z rąk rzeczzonego Nicolasa Federmana wszelką pomoc, jako że zostawił mi swoich ludzi w tym Królestwie, a przywiódłem ich tu bardzo niewielu i niewielu tu ze mną było, aby spacyfikować i podbić ziemie sąsiadujące z tym Królestwem, a tego nie dałoby się dokonać nie mając więcej ludzi i tym samym wy, Nicolasie Federman, wielce przysłużyliście się JW (cyt. za: Friede, 1960: przypis 349 i 353, rozdz. XII).

Pochodził z Ulm, chociaż nie jest to do końca pewne. Urodził się około 1505 roku. Od najmłodszych lat związał się z domem Welserów, którzy najpierw wysłali go jako faktora do Sewilli, a potem do Wenezueli, aby wsparł gubernatora tego kraju – Ambrosia Alfingera (Ambrosius Ehinger). Dotarł tam w styczniu 1530 roku, obejmując stanowisko zastępcy gubernatora (*teniente*), głównodowodzącego (*capitán general*) i alkada Coro. 12 września 1530 roku wyruszył na pierwszą ekspedycję, kierując się na południe od Coro. Przemierzył znaczne połacie ziem, od tropikalnych równin po lodowate wysokogórskie płaskowyże, a że zorganizował tę ekspedycję nie całkiem zgodnie z prawem, nie mając na nią oficjalnej zgody, nakazano mu opuszczenie na cztery lata Indii Zachodnich. Wrócił do Hiszpanii, a 31 sierpnia 1532 roku był już w Augsburgu. Tu spisał swoje wspomnienia z wyprawy, nazwane *Historią indiańską* albo inaczej – *Relacją z pierwszej podróży Federmanna do Wenezueli*, którą przedstawimy nieco dalej². W tym samym roku podpisał nowy kontrakt z domem bankierskim Welserów, a w lipcu 1534 roku, na mo-

² Niemiecki oryginał pt. *Indianische Historia* ukazał się drukiem w roku 1557. Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: Pedro Manuel Arcaya (przekład i przypisy), *Narración del primer viaje de Federmann a Venezuela*, Lit. y Tip. del Comercio, Caracas 1916. Tłumaczenie cytatów z języka hiszpańskiego na język polski – AE.

cy królewskiego dekretu, został mianowany na miejsce Ambrosia Alfingera – którego awanturnicze życie przerwała rok wcześniej indiańska strzała, na bezdrożach Chinácota – na stanowisko gubernatora prowincji Wenezuela i Cabo de la Vela. Nie minął jednak rok i funkcję gubernatora przejął formalnie inny Niemiec – Jorge de Espira. Obaj wrócili do Wenezueli w lutym 1535 roku, ale w Coro zdecydowali rozdzielić swe siły. Federmann, w roli zastępcy gubernatora, pod koniec 1535 roku wyruszył na zachód, ku jałowym rubieżom Cabo de la Vela. W 1536 roku, w pobliżu ujścia Río de la Hacha, założył osadę Nuestra Señora de las Nieves – Matki Boskiej Śnieżnej. Ale bynajmniej nie są to pewne fakty. Nie ma jednoznacznych dowodów na to, że to właśnie Federmann dokonał fundacji owej osady – w istocie niemieccy konkwistadorzy nie dokonali żadnych fundacji w Wenezueli – a ponadto wydaje się kwestią wątpliwą, by niemiecki luteranin nadał temu miejscu nazwę całkowicie nieprzystającą do zasad Reformacji.

Zalety charakteru Niemca, o których tak dużo pisano w raportach i kronikach, nie przeszkodziły temu, by masowo brał w niewolę Indian, aby zdobyć w ten sposób tragarzy, zapuszczając się w tym celu daleko na wschód, aż na wyspy, zwane przez tubylców Paraguachoa, a przez Hiszpanów ziemią „Ludzi Morza” – Cubagua i Margarita. Tylko w okolicy Coro pojmał pięciuset tubylców, których powiódł w kajdanach do Cabo de la Vela. Dla Federmanna, jak i dla jego hiszpańskich towarzyszy, Indianin z natury rzeczy był niewolnikiem, a zatem tylko rozumnym narzędziem, a nie człowiekiem. Już jednak niebawem miały wejść w życie Nowe Prawa gwarantujące „dobre traktowanie i ochronę Indian”³, ale że stało się to dopiero w 1542 roku, Niemiec, oskarżony dwa lata wcześniej przed sądem w Santo Domingo o masowe niewolenie tubylców, został uniewinniony.

Snując plany o Morzu Południowym wyprawił się Federmann z Coro 12 września 1530 roku, prowadząc stu dziesięciu pieszych, szesnastu jeźdźców i stu Indian Caquetíos, w roli tragarzy i służby. Pierwszego dnia wyprawy, a przeszli zaledwie trzy ligi od Coro, rozbił obóz Federmann w rejonie Sierra de los Xiraxaras (Sierra de Coro) i w ciągu dwóch dni popasu wyznaczył kapitanów i innych oficerów, po czym ruszył w głąb prowincji Xideharas (Jirajaras). Nim dotarli do pierw-

³ *Leyes y ordenanzas nuevamente hechas por su Majestad para la gobernación de las Indias y buen tratamiento y conservación de los Indios*. „Nowe prawa” zostały ogłoszone 20 listopada 1542 roku.

szej osady tego ludu (Quiragua), wysłał Federmann tłumacza imieniem Cara Vanicero i kilku sprzymierzonych Indian, aby uprzedzić o pokojowych intencjach ekspedycji. Kacyk przyjął ich gościnnie, ofiarując kilka drobnych złotych ozdób. Nie wiele jednak ci tubylcy mają złota ani nie mają kopalń tego kruszcu. Nawet handlu nie prowadzą z sąsiednimi ludami zamieszkującymi te góry, bowiem żyją oni w nieprzyjaźni ze sobą. Zjadają mięso ludzkie i pożerają wszystkich z obcych plemion, których pojماją. Przemierzył te góry Federmann, wędrując trzydzieści lig, odwiedzając wioskę po wiosce, gdzie przyjmowany był przyjaźnie, choć nie z dobrej woli, ale z trwogi. Tubylcy nie byli wprawdzie chętni do ofiarowania pożywienia i złota, ale lojalnie, na ręce Niemca, składali przysięgę na wierność cesarzowi i jego następcom. Teren był przepaścisty i bardzo trudny dla koni, choć, szczęśliwie dla Federmanna, mimo że okoliczne góry sprzyjały zasadzkom, nie doszło do napaści ze strony tubylców.

23 września dotarli do ostatniej osady Xideharas, zwanej Hittova, gdzie dowiedział się Federmann od tubylców, że w odległości dwóch dni marszu zaczyna się ziemie Ayamanes, ich wrogów. Usłyszał, że choć jest to lud karłowaty, to jednak bardzo bitny i zawzięty, zaś ich prowincja górzysta i dzika. Zabrał Niemiec z Hittovy stu pięćdziesięciu Indian jako tragarzy i przewodników, ci pierwsi nieśli nie tylko ekwipunek, ale również znaczne zapasy wody, której dalej miało brakować.

Przemierzał Federmann z wojskiem kolejne osady i nie musiał uciekać się do przemocy, bo wszędzie witany był przyjaźnie. 1 października dotarł do rzeki Tocio (Tocuyo), głębokiej i rozległej, o wartkim prądzie, a że nadciągała już noc, postanowił rozbić obóz na drugim brzegu. Przy pomocy pawęży i ściętych pni żołnierze sporządzili tratwę, aby przeprowadzić na drugą stronę rzeki ekwipunek i ludzi nieumiejących pływać, a uprzednio związali ją sznurami po obu brzegach, aby nie porwał jej nurt. Około północy rzeka gwałtownie wezbrała po ulewnych deszczach w górach i w ciągu zaledwie paru godzin poziom wody podniósł się o dwanaście piędzi, a wzniesienie, na którym Hiszpanie rozbili obóz, nieoczekiwanie przemieniło się w wyspę. Cały złożony nieco wyżej ekwipunek porwał nurt i nim się sposztrzeżono, dwa konie przepadły w odmętach rzeki. Żołnierze pospiesznie zebrali resztę rzeczy i zawiesili je na drzewach i sami wspięli się na najwyższe gałęzie. Wystarczyłoby kilka godzin ulewy, by zginęli wszyscy z wyjątkiem tych, którzy zdolali schronić się na drzewach. Tymczasem poziom wody zaczął opadać tak, że o świcie rzeka wróciła do tego samego koryta, co poprzedniego dnia. Rozpoczęto poszukiwania porwanego nurtem rzeki sprzętu i koni. Przyprowadzono oba konie

i odzyskano część ekwipunku, rozwłózonego po okolicznych krzakach i drzewach. Tego samego dnia wojsko Federmanna dotarło do wioski. Mieszkańcy, choć wrogo nastawieni do Ayamanes, przyjęli ich gościnnie i podzielili się z nimi prowiantem.

Następnego dnia, o ósmej rano, wyruszyli w stronę gór Ayamanes, prowincji karłów. Dziś pasmo to nosi nazwę gór Parupano. Porośnięte dżunglą strome stoki stanowiły przeszkodę dla koni. Nigdy wcześniej armia Federmanna nie przemierzała tak trudnego terenu. Niemiec był świadomy tego, że kolumna wojska posuwa się tak wolno, że tubylcy z pewnością już ich spostrzegli i albo opuścili swe osady, kryjąc się w gęstwie, albo zaczęli się, by zniemacka zaatakować.

Tylko ciekawość, czy owe karły są tak mizernego wzrostu, jak głosi fama, kazała mi podążać w tym kierunku, chociaż zamierzałem dotrzeć do Morza Południowego, lecz w tych niegościnnych górach konie zamiast być pomocą, stały się tylko przeszkodą (*Narración del primer viaje...*, 1916: 42).

Postanowił zatem Niemiec zawrócić do wioski, gdzie wcześniej stacjonowali, wysyłając uprzednio jednego z kapitanów z grupą pięćdziesięciu pieszych wraz z tłumaczem, z rozkazem by przywiedli kilku tych karłów, jeśli nie po dobroci, to siłą. Następnego dnia oddział powrócił ze stu czterdziestoma kobietami i mężczyznami, których pojmano w osadzie położonej jakieś pięć lig od miejsca, gdzie rozdzieliły się obie grupy Hiszpanów. Nim schwytano tubylców, ci bronili się zawzięcie, raniąc kilku Hiszpanów, a sami ponosząc duże straty. Później cała kolumna ponownie została zaatakowana i obsypana z okolicznych wzgórz strzałami i tym razem liczba rannych, zarówno wśród tubylców, jak i Hiszpanów była znacznie wyższa. Niemiec stwierdził z zadowoleniem, gdy oddział powrócił, że istotnie Indianie, jak o nich mówili, byli karłami, bo dorośli nie przekraczali pięciu piędzi, a niektórzy mierzyli nie więcej niż cztery, choć wszyscy byli muskularni i proporcjonalnie zbudowani.

Kacyk obdarował mnie karliczką mierzącą cztery piędzi, była ona jego żoną, nadobną i ładnie zbudowaną, a taki mają oni obyczaj na znak pokoju. Przyjąłem ją mimo oporu i lamentów, bowiem była przekonana, że ofiarowano ją demonom, a nie ludziom. Przywiodłem potem karliczkę do Coro i tam ją zostawiłem, gdyż nie chciałem, aby opuszczała swoje ziemie, bowiem jest tak, że Indianie nie żyją długo na obczyźnie, zwłaszcza w chłodnych krajach (*Narración del primer viaje...*, 1916: 44).

Przez pięć dni przemierzał ziemie Ayamanes, nie spotykając się z przejawami wrogości z ich strony. Niewiele złota zdobył, bo tubylcy mieli mało złotych ozdób; noszą jedynie czarne, błyszczące kamyczki, które nanizują na rzemyk niczym paciorki różańca albo muszelki morskie, pozyskane od ludów mieszkających

na wybrzeżu. Zbliżali się do ostatniej już osady Ayamanes, czyli karłów. Dalej zaczynały się siedziby Cayones, ich wrogów. Teraz musiał Federmann pozyskać przyjaźń tamtych, siłą lub sposobem. Już w pierwszej wiosce Cayones zastosował tę samą taktykę, przekonując mieszkańców, z początku skorych do walki, o swoich pokojowych zamiarach. Próbował także Federmann doprowadzić do pokoju między Cayones i Ayamanes, ale ci ostatni byli nieugięci. „[...] W gruncie rzeczy było mi to całkowicie obojętne” (*Narración del primer viaje...*, 1916: 48).

W sumie, taka sytuacja była korzystniejsza dla konkwistadorów, nie groziło im bowiem to, że oba plemiona połączą się w walce z nimi. Uległość kacyka i mieszkańców osady uspiły jednak czujność Federmanna, jako że pewnej nocy przybysze przekonali się, że kacyk i wszyscy tubylcy, wraz z kobietami i dziećmi, zniknęli z osady. Zaniepokojony Niemiec obsadził posterunkami okoliczne wzgórza, spodziewając się ataku. Tego samego dnia, około piątej po południu, Federmann wysłał na zwiady pięćdziesięciu żołnierzy w tym czterech jeźdźnych, wraz z tłumaczem z ludu Ayamanes i grupą Indian, zaprawionych w zasadzkach i nagłych atakach. O trzeciej nad ranem oddział opanował osadę położoną dwie ligi od obozu Hiszpanów. Zdobyli osiemdziesięciu jeńców, kobiet i mężczyzn, zaś reszta mieszkańców zdołała zbiec. Federmann wybiadał jeńców, po czym w ślad za zbiegłym kacykiem wysłał czterdziestoosobowy oddział, wraz z kilkoma jeńcami jako przewodnikami. W środku nocy Hiszpanie przypuścili atak, a bojowe okrzyki wydobywające się z ich gardeł, miały świadczyć o znacznej liczbie napastników. Ale Indianie nie przelękli się i stawili zaciekły opór, zabijając jednego, a raniąc siedmiu żołnierzy. Towarzysze zabitego pospiesznie wynieśli ciało, chowając je w odległym miejscu tak, aby tubylcy nie zorientowali się, że i przybysze są śmiertelni. Zginęło wielu Indian, a czterdziestu wzięto do niewoli, w tym kacyka, którego Federmann rozkazał zakuć w kajdany i ukarać za zdradzieckie złamanie umowy. Pozostałych jeńców przekazał żołnierzom jako tragarzy. Z grupy poprzednich tragarzy pozostało niewielu, ale Niemiec zadbał o nich, starając się zyskać ich lojalność, choć z drugiej strony, mieli oni niewielkie szanse, by sami powrócić do odległych domów, bowiem musieliby przemierzyć ziemie zajmowane przez tak liczne ludy, w większości im nieprzyjazne.

Przez pięć dni wojsko maszerowało przez opustoszałe wioski. Tylko od czasu do czasu na wzgórzach pojawiali się tubylcy, bezskutecznie, z powodu odległości, zasypując Hiszpanów strzałami. „[...] A przecież z łatwością mogliby nas zmiażdżyć, zrzucając na nas z góry kamienie, ale inna była wola boska, nie podsuwając tamtym owego zamysłu” (*Narración del primer viaje...*, 1916: 51).

Wreszcie armia Federmanna dotarła do granicy z ziemią innego ludu, Xaguas. Konkwistadorzy wkroczyli w górskie pasmo, z trudem przedzierając się przez strome szczyty i rozpadliny skalne. Ich ekwipunek – prowiant, amunicję, bagaż – niosło dwustu pięćdziesięciu tragarzy indiańskich, ale i tak było ich za mało, by ulżyć żołnierzom.

Wojsko Federmanna, gdy zeszło wreszcie na równinę, znalazło się siedemdziesiąt trzy ligi w linii prostej od Coro. Co najbardziej zdumiewające, po przejściu przez ziemie pięciu ludów, mówiących różnymi językami – kanibali i wzajemnych wrogów, jak zapisał Niemiec w swojej relacji – konkwistadorzy weszli na tereny Caquetíos, którzy posługiwali się tym samym językiem, co Indianie mieszkający w okolicach Coro. Dziwne koleje losu, z językowego punktu widzenia, spotkały armię Federmanna. Najpierw, gdy wyszli z Coro, towarzyszyło im dwóch Hiszpanów, dobrze władających językiem Caquetíos. Gdy weszli na ziemie Xideharas, Federmann potrzebował dwóch innych tłumaczy, u Ayamanes – trzech, u Cayones – już czterech, zaś u Xaguas – aż pięciu. Zanim jeden porozumiał się z drugim, nim słowa Federmanna dotarły do piątego tłumacza, każdy z nich coś dodawał lub pomijał, toteż z dziesięciu słów wypowiedzianych przez dowódcę, tylko jedno docierało zgodnie z jego intencjami. Nie ułatwiało to zadania Niemcowi, by poznać krainy, które przemierzali.

Niewiele więcej niż dotąd pisze Federmann o wyglądzie, obyczajach i wierzeniach tego ludu: „są te narody antropofagami; uśmiercają i pożerają wszystkich jeńców, jakich pojmagą, czy to na wojnie, czy przez zaskoczenie” (*Narración del primer viaje...*, 1916: 63). Bardziej zajmuje go wątek odległego Morza Południowego, jakiegoś drugiego, bogatego w kruszce Peru.

W tej prowincji doszły mnie wieści o morzu, którego szukamy, zwanego Morzem Południowym albo Południa, a to był główny cel naszej wyprawy. Mieliśmy nadzieję znaleźć tam moc złota, pereł i szlachetnych kamieni, w które obfitują inne krainy Indii, leżące wzdłuż brzegów owego Morza Południowego (*Narración del primer viaje...*, 1916: 63).

W ciągu dwóch tygodni pobytu w osadach Caquetíos zachorowało sześćdziesięciu żołnierzy, a stan niektórych był tak poważny, że nie mogli maszerować dalej ani konno, ani o własnych siłach. Mimo to postanowił dowódca ruszyć dalej, przypisując choroby niezdrowemu, wilgotnemu klimatowi. Dalej z pewnością zmiana klimatu powinna przynieść chorym ulgę. Wyruszyli zatem ku Morzu Południowemu. Chorych nieśli indiańscy tragarze w hamakach, co Federmann tłumaczył tubylcom faktem, że tak transportowani uczestnicy wyprawy uważali się za

wielkich panów; niedomagających po dwóch umieścił w końskich siodłach. Wszystko po to, by ukryć przed tubylcami ich słabość. „Sądzieli oni, że nas nie imają się ani choroby, ani śmierć, a gdyby domyślili się prawdy, byłoby to z wielką dla nas szkodą i naraziło na atak z ich strony [...]. I zdawało mi się, że prowadzę gromadę kalek i włóczęgów, a nie wojsko” (*Narración del primer viaje...*, 1916: 64-65).

Wędrowali cały dzień doliną wzdłuż rzeki Coaheri (Rio Cojedes w dorzeczu Orinoko). Zapasy żywności wyczerpały się, a wokół nie było żadnych osad. Jezdni wysłani przed dowódcę na rekonesans w stronę gór otaczających dolinę, nie dostrzegli żadnych ludzkich siedzib. Niemniej wypatrzyli rozległą, zieloną równinę, co dawało nadzieję na odnalezienie osad. Gdy dotarli do owej równiny, rozkazał Federmann rozbić obóz i raz po raz, wysyłał zwiadowców, by w promieniu jednej lub dwóch lig penetrowali teren. Żołnierze zaczęli szemrać, że dowódca wybrał złą drogę, która prowadzi do jałowej, bezludnej krainy. Federmann nie wahał się ukarać buntowników, by zademonstrować swą stanowczość i władzę. Kilku zwiadowców wróciło z wiadomością, że napotkali osadę, ale opuszczoną przez Indian. Zajęli Hiszpanie tę osadę, a raczej skupisko sześciu zaledwie chat, tyle że strategicznie położonych na wzgórzu, po czym dowódca wysłał trzydziestoosobowy oddział do następnej wioski, o której obecności świadczył unoszący się ponad wzgórzami dym. Mieli oni przywieść jak najwięcej jeńców. Oddział jednak natknął się na liczną gromadę uzbrojonych tubylców, gotowych do walki. Siły nie były wyrównane, toteż kapitan prowadzący grupę, zawrócił do obozu po posiłki. Federmann odmówił, bowiem osada leżała na stromym stoku, gdzie nie można było użyć kawalerii. Postanowił dowódca okopać się w tym miejscu, miał bowiem wgląd na całą okolicę, a ponadto nie brakowało tu wody i kukurydzy do jedzenia, a nawet jeleni, a te, oswojone z widokiem tubylców, nie były zbyt płochliwe, wszak Indianie nie mieli, jak przybysze ani koni, ani psów. Spędzili w tym miejscu pięć dni. Na próżno jednak liczył Niemiec, że pozwoli ten popas na poprawę stanu chorych i wyczerpanych żołnierzy.

Tymczasem jeden z oddziałów zwiadowczych znalazł wioskę położoną o trzy ligi od obozu. Dwóch jeźdźców zbliżyło się do niej na odległość strzału z muszkietu. Była ufortyfikowana i otoczona szeroką fosą, co wykluczało szarżę konnych. Kapitan prowadzący zwiad postanowił podstępem wyprowadzić z osady uzbrojonych tubylców. Ukrył ośmiu jeźdźców na polu kukurydzy, była ona już dojrziała i tak wysoka, że kryła jeźdźcę wraz z koniem, sam zaś na czele pieszych zbliżył się do osady. Gdy zobaczyli ich Indianie, kapitan upozorował ucieczkę, co

ośmieliło tubylców do wyjścia poza fosę: pięciuset Indian ruszyło w pościg. Niebawem tubylcy znaleźli się w pobliżu owego zagonu kukurydzy, a wtedy wypadła na nich konnica. Indianie zostali otoczeni. Na polu bitwy pozostało czterdziestu ośmiu z nich, a sześćdziesięciu dostało się do niewoli, reszta zaś zdołała uciec. Czterech Hiszpanów było lekko rannych i od strzały padł jeden koń. Po raz pierwszy w czasie tej wyprawy konkwistadorzy zostali zaatakowani zatrutymi grotami. Federmann wypuścił sześciu Indian z przesłaniem o pokojowych intencjach przybyszów i dobrym traktowaniu jeńców, rozkazał ponadto opatrzyć rany jednemu z pojmanych kacyków. Jednak upłynęły trzy dni i tubylcy nie pojawili się. Znowu wysłał dowódca kolejnych dwóch posłańców do okolicznych kacyków, lękając się, czy Indianie nie zbierają się, by gromadnie zaatakować obóz Hiszpanów. Raz jeszcze dał o sobie znać brak „języka”. Przy konkwistadorach została jedna tylko kobieta indiańska z Barquisimeto, która rozumiała język tubylców, tyle że bardzo słabo, a nadto czy to z lęku, czy z wrodzonej nieśmiałości nie potrafiła przekazać rozkazów, które wydawał jej Federmann. Niemiec, by zabić czas, zabrał ze sobą dwunastu pieszych i ośmiu jeźdźców i udał się na polowanie na jelenie.

Przez ponad tydzień przyjmował dowódca wizyty kacyków z darami. Żołnierze zyskali nieco czasu na odpoczynek, a wielu miało wysoką gorączkę, inni zaś bolesne wrzody, a jeszcze inni cierpieli z powodu niezdrowej, mętnej wody. Ale przez owe dziewięć dni liczba kolejnych chorych przewyższała liczbę uzdrowionych. Federmann był świadomy, że pogarszający się stan zdrowia żołnierzy był spowodowany nie tylko niezdrowym klimatem Barquisimeto, ale także zmęczeniem, nieświeżym prowiantem i brakiem medykamentów. Mimo coraz większych problemów z transportowaniem chorych, dowódca ruszył dalej, zachęcony opowieściami Cuybas o niezbyt odległym morzu, choć trudno powiedzieć, czy sami w to wierzyli, czy może raczej chcieli jak najszybciej wyprawić przybyszów ze swej ziemi. (W pewnym sensie racja była po stronie Indian, tyle że mieli na myśli ogromne rozlewiska na równinach: w ich języku słowo *parahua* oznacza „wielką wodę”, „ogromną rzekę” albo „morze”).

Dziwiącego dnia Federmann, aby zademonstrować tubylcom swą dobrą wolę i na ich życzenie, wysłał kapitana z grupą trzydziestu pieszych i pięciu jeźdźców w góry, do wiosek Cuyones (Cayones), leżących o kilka lig od Hacarigua, a zamieszkałych przez wrogów tamtejszych mieszkańców. Towarzyszyło im ośmiuset tubylców prowadzonych przez naczelnika Hacarigua. Ci, co nie znali mentalności Indian, zarzucali Federmannowi, że zbyt pochopnie podzielił siły konkwistadorów, co mogłoby ułatwić zadanie tubylcom w razie ataku, ale dowódca wiedział,

co robi: kilku konnych wystarczy, by rozproszyć wielkie siły Indian, bo tak bardzo obawiają się koni. „Zda się za sprawą Bożą rozgromiono tak ogromne rzesze [...]; rzecz to niebywała i trudna do uwierzenia” (*Narración del primer viaje...*, 1916: 78-79).

Jednak na wszelki wypadek Niemiec okopał się na obrzeżach Hacarigua, w pobliżu rzeki, wystawiając gęsto strażę, a dwóch jeźdźnych regularnie przemierzało ulice osady, wypatrując kobiet i dzieci, bowiem dopóki one nie zniknęły z wioski, Hiszpanie nie musieli obawiać się skrytej napaści. A poza tym, taktyka tubylców była łatwa do rozszyfrowania: z reguły atakowali z dużej odległości, zasypując napastników strzałami – to dlatego zarzucali przybyszom, że nie umieją walczyć, skoro dopuszczają do zwarcia – zaś śmierć ich dowódcy zawsze kładła kres bitwie, wówczas bowiem tubylcy uciekali w panice.

28 grudnia powrócił z rekonesansu oddział, prowadząc sześciuset jeńców – w tym kobiety i dzieci – pojmanych w jednej z osad podczas ataku przeprowadzonego zgodnie ze zwyczajem konkwistadorów tuż przed świtem. Atak na wioskę kosztował życie wielu Cuyones, którzy woleli zginąć w chatach podpalonych przez napastników niż dostać się w ich ręce; poległo dwóch Hiszpanów, piętnastu zostało rannych, stracono nadto jednego konia, który raniony strzałą padł po ośmiu dniach. Niemiec zadbał o to, by jeńcom nie stała się żadna krzywda ani ze strony żołnierzy, ani mieszkańców Hacarigua, nie chciał bowiem zrobić sobie z Cuyones wrogów, skoro jedna z dróg wiodąca ku morzu prowadziła przez ich ziemie. Federmann nie był zadowolony z rezultatów wyprawy: zbyt wysokie straty ponieśli Hiszpanie, a i błędem było całkowite unicestwienie tubylców z wioski. Niemiec obdarował kacyka Hacarigua i innych naczelników dwustu jeńcami: „zadbałem zwłaszcza o to, by były to dzieci i starcy i ci, co zostali dotkliwie poparzeni, bo nie na wiele by się nam przydali” (*Narración del primer viaje...*, 1916: 83).

3 stycznia, a był już rok 1531, ruszyli ku Morzu Południowemu, trzymając się jednak ziem sojuszniczych Cuybas, choć marszruta wiodąca na południe przez ziemie Cuyones była krótsza i łatwiejsza dla koni (tę drogę wybierze potem Jorge de Espira). W jednej z osad dowiedzieli się, że dalej szlak jest nie do przejścia, zwłaszcza dla koni, z uwagi na bagna i rozlewiska. Ale jest ponoć inna droga, prowadząca do wioski Itabana, a stamtąd widać już Morze Południowe. Wysłał Federmann zwiad złożony z pięciu jeźdźców i dwudziestu pięciu pieszych, nakazując im unikania starć i przemierzenie trzech dni i kolejnych trzech na powrót, tak, aby nie oddalili się zbyt od głównych sił. Zwiad dotarł na trzeci dzień do wezbranej rzeki, której nie dało się sforsować – wyznacza ona granicę między ziemiami Cuyones

a Guaycaríes – a nadto okazało się, że nie przebyli nawet połowy drogi do Itabany. Oddział powrócił do głównego obozu, ale przyniósł intrygującą wiadomość: dalej, nad brzegami Morza Południowego, są ludzie brodacy i odziani tak, jak żołnierze Federmanna, a dotarli tam morzem, na olbrzymim, pływającym domostwie. „Domyśliliśmy się, że muszą to być ludzie Sebastiana Gabotto [Caboto], którzy założyli trzy lata temu osadę nad brzegami rzeki Solís” (*Narración del primer viaje...*, 1916: 85)⁴.

Należało zatem połączyć siły z chrześcijanami, którzy dotarli tu wcześniej. 23 stycznia Federmann wyruszył w stronę owej wielkiej rzeki. 5 lutego 1531 roku dotarli do wioski o nazwie Carahao, gdzie ponownie spotkali kacyka, z którym nawiązali uprzednio przyjaźń, ale tym razem otaczał go tłum wojowników. Federmann mógł wreszcie połączyć się z grupą, którą wcześniej zostawił pod opieką zaprzyjaźnionego kacyka, naczelnika Guaycaríes. Ten jednak odmówił żołnierzom prowiantu i wszelkiej pomocy. Federmann rozkazał pojmać owego kacyka, przywódcę Guaycaríes i innego naczelnika, który przebywał z głównymi siłami konkwistadorów. Zaprowadził obu do zagajnika i poddał torturom, aby przekonać się, dlaczego z bronią w ręku oczekiwali przybycia Hiszpanów i czemu zamierzali zgłodnić żołnierzy. Federmann, wobec milczenia obu Indian, kazał zgłodnić jednego z nich, obiecując drugiemu, że daruje mu życie, jeśli ujawni spisek przeciw Hiszpanom. Ten wyznał, że Indianie Caquetíos i Guaycaríes zaplanowali wspólny atak na powracającą armię Federmanna. Niemiec zakuł w łańcuchy kacyka i pospieszył na miejsce, gdzie zebrało się ośmiuset wojowników, czekających na rozkaz kacyka do ataku; nie wiedzieli jeszcze, że został on zabity. Federmann wygłosił mowę, oskarżając ich o zdradę, a przeciągnął dyskurs, żeby zyskać na czasie i jezdni mogli otoczyć miejsce zgrupowania.

[...] Przypuściliśmy na nich szarżę i zabiliśmy ponad pięciuset. Byli zupełnie zaskoczeni, jako że przemawialiśmy do nich bez pogróżek i spodziewali się wszystkiego, tylko nie natarcia. Nawet nie mieli czasu, by zrobić użytek ze swej broni i tylu ich utłukliśmy, że ci, co przeżyli, rzucili się do ucieczki. Nasi kawalerzyści bez trudu ich dopadli, obalając na ziemię, zaś piesi zarzynali ich niczym wieprze (*Narración del primer viaje...*, 1916: 101).

Straty Hiszpanów były nieznaczne: tylko pięciu żołnierzy i trzynastu sprzymierzonych Indian zostało lekko rannych.

⁴ Río de la Plata, o której tu mowa, odkrył Juan Pedro Díaz de Solís w 1516, dokąd w dziesięć lat później dotarł także Sebastiano Caboto. Sądzone zrazu, iż La Plata jest początkiem przesmyku, prowadzącego do Oceanu Spokojnego. Niewykluczone też, że Federmann miał na myśli Orinoko.

Gdy zapadła noc, armia przeprawiła się przez rzekę: najpierw przeszły konie, a potem żołnierze, a ci, którzy nie umieli pływać, przepłynęli na pawężach, trzymając się liny przerzuconej na drugi brzeg. Na próżno wypatrywał Niemiec kacyka tych ziem, w pobliżu osady Curahamara, która była opuszczona przez mieszkańców. Ruszyli dalej, ale wcześniej dowódca wysłał tuż przed nocą zwiada do Curahamara, dokąd, zgodnie z oczekiwaniem, powrócił kacyk z tubylcami w mniemaniu, że najeźdźcy są już daleko stąd. Niemiec zakuł go w kajdany, a pozostałych dwudziestu trzech Indian, naczelników i znaczniejszych z wioski, zabrał ze sobą aż do Coro, przy czym kobiety przeznaczył do służby dla żołnierzy. Federmann dopadła gorączka, toteż wolno posuwali się dalej, mijając opustoszałe osady. Nadał liczył dowódca na to, że inną drogą dotrą do morza, idąc wzdłuż rzeki Temeri (Río Portuguesa w dorzeczu Apure).

W jednej z wiosek, gdzie się zatrzymali, zrazu zostali przyjęci gościnnie, ale po pewnym czasie Hiszpanie zorientowali się, że uchodzą z niej kobiety i dzieci, co było oznaką wrogich zamiarów tubylców. Federmann wezwał kacyka i pokazał mu długi szereg Indian zakutych w łańcuchy przestrzegając, że i jego spotka taki sam los, jeśli dopuści się zdrady. Kacyk, sądząc że nie są to czcze pogroźki, ale prawdziwe zamiary przybyszów, wezwał na pomoc swych wojowników. Federmann, by uniknąć buntu, rozkazał jednemu z żołnierzy, by rozplątał głowę kacykowi. Hiszpanie rzucili się na Indian, a ci którzy przeżyli atak, zdołali uciec. Po walce, gdy żołnierze udali się do domostwa, gdzie przechowywano całe zagrabione podczas wyprawy złoto, spostrzegli, że w środku ukryło się kilkunastu wojowników, którzy stawili desperacki opór. Federmann otrzymał cios w plecy, a czterech innych żołnierzy także zostało rannych. Rozkazał dowódca, aby ścięto cztery pale, na których wzniesiony był dom; nie mógł go podpalić, bo przepadłyby wszystkie zgromadzone w środku łupy. Gdy jeden ze słupów runął, zawalił się dom, a wraz z nim runęli na ziemię zaczajeni w środku Indianie. Pierwszy ruszył na nich Niemiec, zirytowany przedłużającym się incydentem, który opóźniał wymarsz. Nim zamachnął się dowódca, by jednemu z tubylców zadać cios rapierem, ten uderzył go z ogromną siłą drewnianą pałką na kształt maczugi, która zrobiła wyrwę w pancerzu Niemca. Drugi cios zwałił go na ziemię i gdyby nie pomoc kompanów, Niemiec niechybnie by zginął. Leżał potem bez czucia dwie godziny.

Następnego dnia wyruszyli przed świtem, wkraczając na ziemie Cyparicotes (Chipas). Przedtem dowódca kazał przywiązać do słupa jedyne Indianina, który ocalał ze wspomnianego wcześniej starcia, by przekazał swoim ziomkom, że to, co się wydarzyło w osadzie było spowodowane buntem i złamaniem umowy

przez Indian i ma to być przestroga dla tych, co chcieliby pójść w ślady mieszkańców osady. Jeńcy, zakuci w żelazne dyby, prowadzili armię przez gęste puszcze, twierdząc, że to jedyna droga, chociaż, jak przekonali się Hiszpanie ścieżka, którą podążali, służyła tylko do transportowania drewna do budowy domów. Federmann, gdy zbliżała się noc, wziął na męki kilku Indian, ale ci zaklinali się, że nie ma innej drogi. Następnego dnia nadal podążali bezdrożami, ale obserwując słońce, Federmann zorientował się, że zwodzą ich indiańscy przewodnicy, a żołnierzom coraz bardziej doskwierał głód i pragnienie. Niemiec rozkazał zabić dwóch przewodników, aby zastraszyć pozostałych, ci jednak woleli zginąć i zgubić Hiszpanów, niż pozostać w ich niewoli. Sytuacja stawała się coraz bardziej krytyczna. Kilku żołnierzy wspięło się na wysokie drzewa i dostrzegło polanę, położoną w odległości około pół ligi. Tam się skierowali, gdy nagle psy, które towarzyszyły kolumnie wojska, zaczęły gwałtownie ujadać. Widać wywęszyły dziką, od których roło się w tych puszczach. Ale gdy żołnierze dotarli do psów, stwierdzili ku swojemu przerażeniu, że nie był to dzik, ale olbrzymi jaguar, który zdążył już rozszarpać dwa psy. Stali bez ruchu, sparaliżowani strachem, gdy oto pewien ksiądz, który był z nimi – nazywał się Vicente de Requejada – rzucił się z halabardą w rękę na bestię. Jaguar sprężył się do skoku i niechybnie ksiądz przypląciłby życiem swoją brawurę, gdyby nie fakt, że zwierzę zaplątało się w gęstwę lian, co wykorzystali żołnierze i przeszli je swoimi lancami. Gdy przyniesiono martwą bestię dowódcy, ten przyznał, że nigdy wcześniej nie oglądał jaguara tych rozmiarów i tak osobliwej, niemal żółtej maści, którego potem z trudem uniósł koń na swym grzbiecie.

Dotarli na polanę, przez którą przepływał strumień, co uratowało żołnierzy od śmierci z pragnienia. A że nadal nie mieli prowiantu, zdecydowali się ugotować i zjeść jaguara, „choć to podłe mięso, ale zjedlibyśmy nawet kamienie, jak sądzę, tyle, że każdemu przypadł w udziale tylko kawałek, bo było nas dwustu pięćdziesięciu, a zwierzę nie grubsze od cielaka” (*Narración del primer viaje...*, 1916: 118).

Ostatni etap wyprawy prowadził wzdłuż brzegu rzeki El Yaracuy, którą dotarli do osady Xaragua, położonej nad morzem, w odległości osiemdziesięciu lig od Coro. Do Coro dotarli 17 marca 1531 roku.

Niejasne są dalsze losy Federmanna po opuszczeniu Nowego Świata w roku 1539. Udał się ponoć z Hiszpanii do Gandawy na spotkanie z Bartolomé Welsem, jednym z czterech braci zarządzających rodowym imperium finansowym – możliwe, że do spotkania doszło jednak w Augsburgu – a że bankier nie był zadowolony z dokonań młodego konkwistadora i jego postępowania wobec Jorge de

Espiry, kazał go uwięzić. Wedle innych źródeł Federmann pozostał w Madrycie, aby przed Radą Indii bronić dobrego imienia. Faktem jest, że jako Niemiec, w obliczu konfliktów religijnych i reformy luterńskiej, nie mógł bez specjalnej licencji wyjechać do Nowego Świata, co pozbawiło go szans na jakiegokolwiek tam stanowisko, nie wspominając o tytule gubernatora Wenezueli.

13 września 1540 roku Juan de Villalobos, rewident (*fiscal*) Rady Indii, donosi cesarzowi, że Federmann został uwięziony w Gandawie przez Welserów, którzy oskarżyli go o to, że przywiózł znacznie więcej złota i kamieni szlachetnych, niż oficjalnie to zgłosił. Ten z kolei oskarżył przed cesarzem Welserów, że zdefraudowali oni 200 000 dukatów. W jeszcze innym dokumencie – jest to list, który wystosowało do cesarza kilku członków Rady Indii, datowany w Madrycie na dzień 23 sierpnia 1541 roku – czytamy, że na wniosek Bartolomé Welsera i domu bankowego sędziowie miasta Gandawa uwięzili Federmanna, który winny jest owym bankierom znaczne sumy z czasów, gdy zasiadał we władzach Wenezueli. Federmann bronił się przed zarzutami, zwracając się do Rady i utrzymując, że Welserowie oszukali cesarza na sumę 100 000 dukatów, zaś z rozkazu cesarza, Federmann miał w ciągu dziewięciu miesięcy, przedłużonych potem o jeszcze dwa, udowodnić swą niewinność i zarazem przedstawić świadków i dowody na defraudację popełnioną przez Welserów (Gil, 1989: 43).

Nie wiadomo, jak zakończył się ten spór. Zmarł Federmann prawdopodobnie w Valladolid około 1542 roku, chociaż wedle innych źródeł zginął w katastrofie morskiej, w drodze z Niemiec do Hiszpanii (Cf. Acosta de Samper, 1883: 97). Źródło najbardziej wiarygodne – kronikarz Fernández de Oviedo – tak pisze: „ktoś mi o nim opowiadał, że jego zwierzchnicy w Niemczech, Welserowie, zażądali od niego rachunków, a ów zmarł w trakcie ich sporządzania” (Fernández de Oviedo, 1852: 232); a ściślej, „[...] zmarł w więzieniu” – dodaje królewski sędzia audytor Juan Pérez de Tolosa (*Cartas dirigidas al Rey*, 1885: 254). Juan de Castellanos, zgodnie z tytułem swej monumentalnej poetyckiej kroniki *Elegie o znamienitych mężach z Indii*, podsumowuje losy Federmanna refleksją nad losem człowieka uwikłanego w sprawy wielkich tego świata, a zapewne ma na myśli i dom bankierski Welserów, i cesarza: „A na koniec był uwięzion i zgnębion / przez wielkich panów potężnego domu” (Castellanos, 1930: 292)⁵.

⁵ Artykuł jest fragmentem przygotowywanej do druku książki pt. *Portrety zdobywców i szkice niepozornych. Z dziejów Wenezueli i Nowego Królestwa Grenady w XVI wieku*.

Bibliografía

- Acosta de Samper, S. (1883), *Biografías de hombres ilustres ó notables, relativas á la época del descubrimiento, conquista y colonización de la parte de América denominada actualmente EE.UU. de Colombia*, Bogotá: Imprenta de la Luz.
- Aguado, P. (1918), *Historia de Venezuela*, t. I, ks. II, Madrid: Establecimiento Tipográfico de Jaime Ratés.
- Arciniegas, G. (1998), *Los alemanes en la conquista de América*, Santa Fe de Bogotá: Planeta.
- Cartas dirigidas al Rey por el Licenciado Juan Pérez de Tolosa, con noticia de ocurrencias y descripción del territorio de su gobernación*, w: *Historia de la conquista y población de la provincia de Venezuela escrita por Dr. José de Oviedo y Baños* (1885), t. II, “Documentos”, Madrid: Luis Navarro Editor.
- Castellanos, J. (1930), *Elegías de varones ilustres de Indias*, w: *Obras de Juan de Castellanos*, t. I, cz. II, Caracas: Parra León Hermanos / Editorial Sur América.
- Fernández de Oviedo, G. (1852), *Historia general y natural de las Indias, islas y tierra-firme del mar océano*, Tomo primero de la segunda parte, segundo de la obra, Madrid: Imprenta de la Real Academia de la Historia.
- Friede, J. (1960), *Descubrimiento del Nuevo Reino de Granada y fundación de Bogotá (1536-1539): según documentos del Archivo General de Indias, Sevilla*, cap. XII “El papel de Federmann, el ‘alemán’, en la fundación de Bogotá”, Bogotá: Imprenta del Banco de la Republica.
- Gil, J. (1989), *Mitos y utopías del descubrimiento. III. El Dorado*, Madrid: Alianza.
- Leyes y ordenanzas nuevamente hechas por su Majestad para la gobernación de las Indias y buen tratamiento y conservación de los Indios*, Biblioteca Virtual Universal, <http://www.biblioteca.org.ar/libros/155745.pdf> (dostęp: 08.12.2016).
- Narración del primer viaje de Federmann a Venezuela* (1916), trad. Pedro Manuel Arcaya, Caracas: Lit. y Tip. del Comercio.
- Real Provisión en la que se comisiona al licenciado Fernando Martínez de la Mancha para ir, en nombre de la justicia real, a la provincia de Venezuela a abrir información sobre el destierro de indios caquetios llevado a cabo por Pedro de Limpias, intérprete de lengua caquetia, enviado por Nicolás Federman, gobernador de Venezuela y Cabo de la Vela*, Portal de Archivos Españoles, http://pares.mcu.es/ParesBusquedas/servlets/ControlServlet?accion=3&txt_id_desc_ud=1481124&fromagenda=N (dostęp: 09.12.2016).
- Simón, P. (1882), *Noticias historiales de las conquistas de Tierra Firme en las Indias Occidentales*, Bogotá: Casa Editorial de Medardo Rivas.